

CHRZEŚCIJANIN

EWANGELIA — ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA — JEDNOŚĆ — POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSTUSA

„Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody,
chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego“.

Ew. Św. Mat. 28. 19

„Albowiem nie wstydzę się za Ewangelię Chrystusową,
ponieważ jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu
wierzącemu“.

Rzym. 1, 16

Rok założenia 1929

Warszawa, maj 1963

Nr 5

Treść numeru: Wniebowstąpienie — Pierwszy dzień w wieczności — Świadcstwo Pisma Świętego o zbawieniu — Dobra wonność Chrystusowa — Bojaźń Pańska — Znaczenie postu i modlitwy — Pan patrzy na serce — Światło z cienia przyszłych dóbr (Efod i naramienniki) — Rozmowy z Czytelnikami — Kronika.

„... a uczyniłem, że zakwitło drzewo ...”

Ezech. 17.24



Fot. CAF

Wiosna w Polsce

WNIEBOWSTĄPIENIE

„I stało się gdy im błogosławił, że rozstał się z nimi, i był niesiony w górę do nieba”.

Łk. 24, 51

„A gdy oni patrzyli, w górę podniesiony jest, a obłok wziął Go od oczów ich”.

Dz. Ap. 1, 9

Wielkie dzieło zbawienia zostało w pełni wykonane. Pan Jezus jak zwycięski wódz po zwycięstwie nad wrogami, z wielkim triumfem powrócił do Swej chwały. Ziemia nie była Jego ojczyzną, lecz Niebo, ale przyszedł tu na ziemię dobrowolnie, aby wyswobodzić człowieka z mocy grzechu i śmierci wiecznej.

Na Swej drodze napotkał wielu wrogów atakujących Go podstępnie, ale ostatecznie wróg nad wrogi — szatan, został zwyciężony, właśnie tam — na Golgocie.

Wypełniły się wspaniałe słowa proroczego psalmu (24,7): „Podnieścież o bramy! wierzchy wasze; podnieścież się wy, bramy wieczne, aby wszedł król chwały!”

Wniebowstąpienie Pana Jezusa jest radością i umocnieniem ludu Bożego, gdyż otrzymał obietnicę, że przyjdzie czas, gdy tą samą drogą podąży za Panem z triumfem i radością do Nieba, aby tam przebywać wiecznie na przygotowanym przez Pana miejscu i to obok Niego. Dzień Wniebowstąpienia jest dniem zwycięstwa i wypełnienia obietnicy Pańskiej: „Idę przygotować wam miejsce...”!

Przez czterdzieści dni po Swoim Zmartwychwstaniu, przebywał Pan Jezus tu na ziemi ucząc i przygotowując Swych uczniów do pracy głoszenia Ewangelii. Ukazał się uczniom przy pustym już grobie, szedł z nimi drogą do Emaus, ukazał się im wieczorem pierwszego dnia w izbie szczelnie zamkniętej, był z nimi nad jeziorem Genenezaret, był też widziany przez więcej jak pięćuset braci (1 Kor. 15, 8); nawet jadł i pił z nimi, aby tylko upewnić ich w wierze, że prawdziwie zmartwychwstał Pan. Za każdym zaś razem, Jego pasterskie i pełne miłości: „Pokój wam”! wlewało otuchę, radość i ten upragniony pokój do ich strwożonych i zmęczonych serc.

Wreszcie przyszedł czas, aby wypełniły się Jego Słowa: „Idę do Ojca Mojego i do Ojca waszego”, a wypełniły się one w czterdzieści dni po Zmartwychwstaniu a miało to miejsce na Górze Oliwnej, blisko Jerozolimy i blisko Betanii.

Pan Jezus żegnając się ze Swymi ukochanymi uczniami, wyszedł tego dnia w ich towarzystwie z Jerozolimy drogą znaną i ulubioną, a prowadzącą do Betanii. A gdy doszli prawie do szczytu wzgórza, zatrzymali się gromadząc dokoła Pana a On podniósłszy ręce błogosławił im „I stało się, gdy im błogosławił, że rozstał się z nimi i wznosił się do nieba... a obłok wziął Go od oczów ich”.

Różne sprawy, wielkie i cudowne, przeżyli uczniowie towarzysząc Panu Jezusowi na drogach Jego pracy. Byli świadkami objawienia wielkich prawd Bożych i mocy Bożej, ale to co

mieli teraz, tu na Górze Oliwnej oglądać, tego jeszcze nie widzieli. Było to bowiem wspaniałe i triumfalne zakończenie drogi cierpienia i poniżenia i pozornej klęski, która była cudownym, Bożym zwycięstwem.

Wtedy to usłyszeli bezpośrednio od Pana Jezusa to ostatnie, tak brzemiennie w cudowne owoce, poważne polecenie:

„Idąc na wszystkie światy głoscie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy a ochrzci się — zbawiony będzie, ale kto nie uwierzy — będzie potępiony”

A gdy to powiedziałwszy, błogosławił im Pan, uczniowie widzieli Jego ręce, a tak je przecież dobrze znali. Te dobre, pełne miłości, mocy i łaski dłonie Pana Jezusa. Znali je i widzieli, gdy dotykały się lub unosiły nad cierpiącymi, chorymi, opętanymi, nad dziećmi. Te same ręce łamały chleb, błogosławiły go i karmiły nim czasem tysiączne rzesze, a uczniów — zawsze. I oto po raz ostatni wzniosły się te kochane ręce, przebite okrutnie gwoździami tam na Golgocie dla zbawienia człowieka, uniosły się one teraz jeszcze nad nimi w ostatnim błogosławieństwie.

Dlaczego teraz tak wielu chrześcijan nie widzi owych błogosławieństw Jezusa? Jedni może dlatego, że nie wierzą, inni znów może dlatego, że nie zupełnie nawrócili się do Pana nie zerwawszy z grzechem tego świata...

Ale my teraz postąpmy tak, jak uczynili wówczas uczniowie. Spójrzmy i my, i przyjrzyjmy się błogosławiącym ręką Pana Jezusa, pełnym łaski i błogosławieństwa. A gdy spojrzymy z wiarą, wówczas każda potrzeba będzie zaspokojona. Jego ręce bowiem mogą zaspokoić wszelką potrzebę człowieka, i ducha, i duszy, i ciała. Mogą uwolnić od trosk i niepokoju, mogą uchronić od grzechu i bezbożnego życia.

Trzej uczniowie Jego widzieli Go już raz w odmienionej, opromienionej jasnością niebiańską postaci (Mt. 17, 1—8; Mk. 9, 2—8; Łk. 9, 28—36), a teraz wszyscy zebrani na Górze Oliwnej uczniowie, zobaczyli jak w ich oczach, umiłowany Pan i Mistrz wstępuje do Nieba. Świadkowie Jego pokory, poniżenia tu na ziemi, widzą teraz Jego moc i chwałę, są świadkami triumfu i zwycięstwa nad grzechem i szatanem.

Zdumieni i zachwyceni zarazem, w skupieniu patrzyli na to, co działo się w ich oczach, póki dwaj Aniołowie nie stanęli przed nimi, oznajmiając im (i nam) cudowną, wspaniałą nowinę: „Ten Jezus, Który w górę wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie jako widzieliście Go

idącego do Nieba". Chwała Panu naszemu! A więc przyjdzie, przyjdzie na pewno z powrotem! Chwała Panu!

Pan Jezus, który oznajmił ludowi Bożemu, iż będzie zabrany do Nieba, stał się też Swego ludu poprzodnikiem i przewodnikiem na tej cudownej drodze do wiekuistego przebywania z Bogiem (Żyd. 6, 20).

Tak więc przed nami błogosławiona ojczyzna, do której po niedługim czasie podążymy i my za Nim, aby być z Jezusem po wieczne czasy.

Pismo Święte uczy nas, że tutaj na ziemi, nie mamy trwałego miejsca pobytu. Dlatego też dusza każdego człowieka tęskni do zapewnienia sobie i bliskim swoim trwałego pokoju i bezpieczeństwa, a dusza człowieka wierzącego tęskni do przebywania z Bogiem, do ojczyzny niebiańskiej, krainy górnej i pełnej światłości.

A co jest tęsknotą duszy twojej, drogi Czytelniku? Czy odczuwasz i ty tęsknotę za wiecznym mieszkaniem, pełnym szczęścia, radości i pokoju? Czy nie chciałbyś się zobaczyć z tymi miłymi, którzy w pokoju a nieraz i z radością odeszli do Pana?

Tam w tej niebiańskiej ojczyźnie nie ma już ani obłudy, ani niesprawiedliwości, ani rozczarowań. Bóg otrze wszelką łzę, a śmierć nie ma tam dostępu. Przed nami droga szczęścia, droga którą uTOROWAŁ Pan Jezus.

Nim odszedł Pan z tej ziemi zostawił jeszcze i taką obietnicę ludowi Swojemu:

„A oto Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

A więc On, Jezus Chrystus, idzie przed nami, i jest z nami. Chwała Panu naszemu!

Uczniowie wrócili z Góry Oliwnej posileni w wierze i umocnieni w swej służbie. Wracali, aby być świadkami Jezusa Chrystusa. Ujrzeni i przekonani się, że służyli Panu Chwałą!

Ich przekonanie i wiarę potwierdzili wysłańcy Nieba — Aniołowie. Uczniowie wiedzieli też, że jeżeli w Jego Imieniu będą prosić Ojca Niebieskiego, to wszystko będzie im dane (Jan 14,13; 16,23).

Wierzyli i wiedzieli, że będzie im dana moc Ducha Świętego (Dz. Ap. 1,4,8).

Prawda o Jezusie Chrystusie wypełnia się i dziś w sercach ludu Bożego, a gdy się wypełnia — towarzyszy temu ta sama radość, którą przeżywali uczniowie wówczas.

Niebiańska droga stoi i dziś otworem dla każdego. Otworzył ją bowiem Jezus. Skierujmy więc i dziś myśli nasze, serca nasze na tę wspaniałą niebiańską drogę, którą przeszedł Jezus. Zaufaj Mu, bo tak jak odszedł, tak i przyjdzie po odkupiony i wybrany Swoją lud. Chwała i cześć naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi! Amen.

Kazimierz Muranty

PIERWSZY DZIEŃ W WIECZNOŚCI

„A jeden z onych złoczyńców — urągał Mu mówiąc: Jeśliś Ty jest Chrystus, ratujże siebie i nas. A odpowiadając drugi gromił go mówiąc: I ty się Boga nie boisz, chociażś jest w tymże skazaniu? A my zaiste sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze bierzemy, ale Ten nic złego nie uczynił. I rzekł do Jezusa: Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego! A Jezus mu rzekł: Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze Mną będziesz w raju”. Łuk. 23, 39-43.

Jeżeli w naszym ziemskim życiu bywają dni ważne ze względu na swoje znaczenie, tym bardziej nad wyraz wielkie znaczenie ma dla nas pierwszy dzień w wieczności. Kiedy zamkną się nasze oczy w ostatnim dniu życia ziemskiego — zaświta nam ranna zorza wiecznego życia.

W Piśmie Św. znajdujemy kilka faktów, które mówią o przeżyciach tych, którzy odeszli do wieczności; wspomnijmy sobie choćby łotrą na krzyżu, cierpiącego w niewypowiedzianych mękach. Z jego fizycznymi bólami łączą się męka duchowa. Wyznaje: „My osądzeni jesteśmy sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze bierzemy”. Skruszony, zmęczony cielesnie i duchowo, kończy ostatni dzień swojego ziemskiego życia. Pełnym mi-

łości spojrzeniem patrzy na niego Zbawiciel. I wtedy ze skrucłą rozbójnik woła do Niego: „Pomnij na mnie Panie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego!” I na to wołanie zbójcy, Pan mu daje obietnicę cudownego dnia: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze Mną będziesz w raju”.

A czy my wiemy, co nas czeka gdy zakończymy naszą ziemską wędrówkę i postawimy pierwszy krok w wieczności? Pokrótkie zastanowimy się nad tym zagadnieniem.

Czytamy w Ewangelii o Łazarzu, że „umarł... i odniesiony był przez aniołów na łono Abrahama...” (Łuk. 16, 22). Odniesiony przez aniołów, posłanych „na posługę dla tych, którzy odziedziczyć mają zbawienie” (Żyd. 1, 14). Aniołowie odprowadzają więc zbawionych do niebiańskich mieszkań. Gdy tylko bowiem zamkną się nasze cielesne oczy, otwiera się nasz wzrok wewnętrzny i zbawiony widzi siebie w niebiańskim przybytku. Trudne do opisanie są przeżycia, które będą naszym udziałem w ten pierwszy dzień pobytu w wieczności. Spełni się wreszcie nasze serdeczne pragnienie przebywania w Panu. Nasze serca napelniają się radością, w wieczności bowiem „ujrzyjmy Go, jak On jest” (1 Jan 3, 2; tłum. ros.). Ockniemy się w domu Ojcowskim.

Czytamy o tym w Ewangelii według Jana: „W domu Ojca Mego wiele jest mieszkań; a jeśli nie, wżdybymci wam powiedział. Idę, abym wam zgotował miejsce; a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do Siebie, żebyście gdzieś Ja jest i wy byli” (14, 2,3). W pierwszym dniu pobytu w wieczności wprowadzeni zostaniemy w obcowanie z Panem. Ujrzymy Pana, który cierpiał za nas na krzyżu Golgoty i śmiercią Swoją nas odkupił. Wraz z przejściem w wieczność zobaczymy to, co nie docierało do naszych serc na ziemi.

Oto tak niedawno Łazarz widział psy, które lizały rany jego, a teraz znalazł pocieszenie na łonie Abrahimowym. Łotr na krzyżu jeszcze niedawno widział swoich oprawców, którzy łamali mu golenie, a oto teraz widzi Jezusa w raju. Pismo Święte naucza nas, że zobaczymy miliony aniołów, jak o tym mówi Objawienie Św. Jana: „I widziałem i słyszałem głos wielu aniołów około onej stolicy i onych zwierząt i starców, a była liczba ich tysiąckroć sto tysięcy i dziesięćkroć sto tysięcy”. (5, 11). I my też wspólnie z nimi będziemy chwalić i wielbić Boga. Wkraczając w wieczność, wkraczamy w obiecany pokój i odpocznienie; jako zmęczeni pielgrzymi kończymy swój dzień roboczy na ziemi i przechodzimy do wiecznego odpoczynienia. „I słyszałem głos z nieba, mówiący do mnie, napisz: Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę mówi Duch, iż odpoczną od trudów swoich, a uczynki ich idą w ślad za nimi”. (Obj. 14, 13; tłum. ros.).

Kim są ci ludzie, którzy weszli do wiecznego odpoczynienia? To są ci, którzy „omyli szaty swoje i wybielili je Krwią Baranka”. Ci, którzy wiarą przyjęli Jezusa Chrystusa, jako swego osobistego Zbawiciela i przez to stali się dziećmi Bożymi. W Ewangelii według Jana napisano: „A tym, którzy Go przyjęli, wierzącym w Imię Jego, dał moc, aby się stali dziećmi Bożymi”. (1, 12; tłum. ros.). Jedynie bowiem w tym wypadku, nasz pierwszy dzień w wieczności stanie się początkiem wielkiej niewypowiedzianej radości!

— Ale co będzie z tymi, którzy w ziemskim życiu nie posłuchali wezwania Ojcowskiego, aby przyjść do Jego Syna (Jan 6, 44), którzy nie przyjęli Jezusa Chrystusa jako osobistego Zbawiciela? Jakiż będzie los tych ludzi w pierwszym dniu wieczności?

Wspomnijmy bogatego człowieka, o którym napisano w Ewangelii według Łukasza: „A będąc w piekle, podniósłszy oczy swe, gdy był w mękach, ujrzał w dali Abrahama i Łazarza na łonie jego i zawoławszy rzekł: Ojcze Abrahamie! zmiłuj się nade mną, a poślij Łazarza, aby omoczył koniec palca swego w wodzie, a ochłodził język mój, bo męki cierpię w tym płomieniu” (16, 23—24).

Drogi Czytelniku, jeśli nie masz jeszcze w sercu pewności, że jesteś dzieckiem Bożym — według Słowa z listu do Rzymian 8, 16 — przyjdź do Jezusa, póki nie jest za późno! Niech Bóg Ci dopomoże. Amen.

tłum. M. Selmowiczowa

D. I. Klassen

z czasop. „Ewangeliskoje Słowo” (nr 78).

Świadectwo Pisma Świętego o zbawieniu

„Pamiętaj na mnie, Panie! dla miłości ku ludowi Swemu nawiedźże mię zbawieniem Twoim”

Ps. 106,4

Zaprawdę błogosławiony jest człowiek, którego sam Bóg wprowadza na drogę zbawienia i pokazuje mu w czym leży tajemnica zbawienia, które jest darem łaski Bożej, wyjednanej dla wszystkich grzeszników przez Pana i Zbawiciela naszego — Jezusa Chrystusa.

Zyskać zbawienie może każdy grzesznik, który uświadomi sobie przerażający fakt, iż znajduje się na drodze prowadzącej do zguby wiecznej, i dlatego zapragnie być od niej wybawiony. Na drodze bowiem po której szedł dotąd, panuje grzech z całą swą mocą, a zapłatą za grzech jest śmierć... (Rzym. 6,23).

Być zaś zbawionym, znaczy być uwolnionym od grzechów i od ich skutku. Tutaj mogłoby być postawione następujące pytanie: kto, lub co może grzesznika uwolnić od grzechów i ich skutku? Na takie pytanie dał odpowiedź Pan Jezus w słowach: „... poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi” (Jan 8,32). A tą Prawdą wyzwalającą człowieka od grzechu,

jest jedynie Sam Jezus Chrystus, jak powiedział „... Jamci jest ta droga, i prawda, i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca tylko przeze Mnie” (Jan 14,6).

Następnym pytaniem, które może się nasunąć, jest: Czy może ktokolwiek stwierdzić, że prawda zawarta w Dekalogu i Zakonie Mojżeszowym ma moc przebaczyć, uwolnić grzesznika od grzechów jego? Odpowiedź brzmiałaby: nie, nie może! A dlaczego? Dlatego, że jak lustro może tylko ukazać plamy i brud, ale nie jest w stanie ich zmyć, tak też Zakon grzechu nie gładzi i nie uwalnia od niego, ale jedynie daje poznanie grzechu i żąda kary i ofiary za grzech (Rzym. 3,20). Jedyną mocą zaś oczyszczającą grzechy jest święta krew ofiarnego Baranka Bożego — Jezusa Chrystusa (Jana 1,29; Żyd. 9,11—14).

Moc tej świętej Krwi była zbawieniem dla wielu milionów ludzi; czy nie będzie wystarczająca i dla Ciebie, drogi Czytelniku, dla

oczyszczenia cię od grzechów twoich? Niech cię Bóg zachowa od tego, abyś zlekceważył krew Jezusa Chrystusa i potraktował ją jako pospolitą! (Żyd. 10,29).

Zakon więc dobry jest, i był potrzebny do określonego czasu, jako przewodnik. Ku czemu zaś on wiedzie? Zakon był dany, aby wiodł człowieka do zupełnego odpuszczenia grzechów, był przewodnikiem, wiodącym do zupełnego oczyszczenia w Jezusie Chrystusie, którego się dostępuje przez **wiarę**, a nie przez **uczynki**. Gdy zaś przyszła do nas **wiara**, już nie jesteśmy pod mocą i przewodnictwem Zakonu, gdyż powiedziano: „albowiem wszyscy Synami Bożymi jesteście przez wiarę w Chrystusie Jezusie” (Gal. 3,26; 5,4). Oby Bóg udzielił i Tobie, drogi Czytelniku, daru wielkiego i kosztownego: **wiary**.

Zakon miał wielkie znaczenie przede wszystkim dla narodu izraelskiego, któremu został objawiony oraz tych, którzyby go dobrowolnie przyjęli. Ale gdy usprawiedliwienie grzeszników przyszło na świat w Jezusie Chrystusie, gdy Prawda Boża i łaska Boża okazała się jawnie w Baranku Bożym, Zakon przestał być przewodnikiem, „pedagogiem” (Gal. 3,24.25) naszym, którzyśmy w Jezusie Chrystusie ochrzczeni i obłeczeni przez wiarę w Tego, który jest Prawdą (Jan 1,17; 14,6) i Sprawiedliwością, i Poświęceniem i Odkupieniem (1 Kor. 1,30).

Szukajmy więc usprawiedliwienia z grzechów nie przez uczynki zakonu, bo to przekracza możność i siły człowieka, ale szukajmy usprawiedliwienia z wiary, do której nawołuje nas Ap. Paweł, który jakkolwiek niegdyś gorliwy wyznawca i czyniciel Zakonu, ale gdy uwierzył, nie opowiadał już Zakonu i jego przepisów, lecz Ewangelię Chrystusową (Rzym. 1,16), i słowo **wiary** (Rzym. 10,6-10).

Mnie i Tobie mówi Jezus: „Jam jest droga, i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze Mnie”. A to wyklucza wszelką inną drogę do zbawienia, do życia wiecznego, do Ojca niebiańskiego.

Ale czy Ty, duszo pragnąca zbawienia, wierzysz temu, co mówił Pan Jezus? Bóg chce, abyś wierzył (Jan 3,18). Wszak wiesz, że pośrednikiem między tobą a Ojcem w Niebie, jest Ten, który stał się ułagalną ofiarą za grzechy nasze, moje i twoje. A Słowa Jego są bardziej wiarygodne, niż słowa jakiegokolwiek człowieka. Czytaj i przyjmij do serca co napisał o tym Apostoł Jan (1 Jana 3,5-13).

Czy więc, drogi Czytelniku, szukać miałbyś poza Jezusem jakiejś innej drogi lub drzwi do Królestwa Bożego? Wiesz już z Pisma Świętego, że jedyną drogą i drzwiami do Ojca Niebieskiego, jest właśnie Pan Jezus. I tylko w Nim mamy odkupienie win naszych, nie przez wykonywanie uczynków Zakonu, ale

przez wiarę, iż krew Jego gładzi wszelki grzech.

Kto zaś pragnąłby być usprawiedliwiony od grzechów przez ścisłe wypełnianie Zakonu, ten też niech wie, że nie wypełnienie jednego choćby przykazania, jest równoznaczne z przestępstwem całego Zakonu, jak to wyraźnie mówi Apostoł Jakub: „Albowiem ktoby zachował wszystek Zakon a w jednym by upadł stał się winien wszystkich przykazań” (Jak. 2,10). A wówczas taki człowiek pozbawia się łaski zbawiennej, nie chcąc żyć z wiary (Gal. 3,11).

Tych ostrzega Apostoł Paweł, że czytając Zakon, mają na sercu zasłonę, która nie pozwala im dożyć bezpośredniego wzięcia zbawienia od Pana. A dopiero gdy ta zasłona odjęta zostanie, wówczas człowiek rozumiewa, że zbawienie jest darem Bożym, a więc danym darmo w Osobie Jezusa Chrystusa. Bóg zbawia przez nawrócenie grzesznika do Pana Jezusa. Tak było z Zacheuszem (Łk. 19,9.10), i ze stróżem więzienia w Filippis (Dz. Ap. 16,3), i z wielu innymi.

Tak więc teraz zastanów się drogi Czytelniku, jeśli chcesz być zbawiony i dostąpić pokoju z Bogiem, obierz za Zbawiciela i Orędownika — Pana Jezusa. Tego Jezusa, który umarł za Ciebie na Krzyżu. Porzuć wszelkie inne drogi i sposoby usprawiedliwienia się. Jeśli wejdziesz do Królestwa Bożego przez jedyne drzwi, którymi jest Jezus (Jan 10,7-9), zbawiony będziesz. Nie za dobre uczynki, którebyś czynił, ale po to, abyś w Imieniu Jezusa dobrze czynił innym.

Izraelici w wędrówce na puszczy, gdy — wypełniając rozkaz Boży — z wiarą spojrzeli na wysoko zawieszzonego węża miedzianego, byli ocaleni do śmierci. Syn Boży był wywyższony na Krzyżu, abyśmy — ja i Ty, zostali zbawieni, abyśmy mieli żywot wieczny. Więc weź ten dar zbawienia, a razem z innymi odkupionymi przez Krew Baranku, dziękuj Bogu i wielbij Imię Jezusa Chrystusa, który był, jest i będzie na wieki. (Żyd. 13,8). Amen.

Karol Szałomski

WYDAWNICTWA KOŚCIOŁA

Wędrówka Pielgrzyma — J. Bunyana	21.
Strumienie na pustyni — L. Cowman	30.—
Kalendarz Jubileuszowy Kościoła	30.—
Bogata treść; wiele informacji z historii ruchu ewangelicznego w Polsce; spis Zborów Kościoła z podaniem dni nabożeństw; 334 strony	25.—
Moc z wysokości — Oswald J. Smith	10.—
Mąż którego Bóg używa — Oswald J. Smith	10.—
Pójdźmy do Jezusa (podr. dla Szk. Niedz.)	10.—
Śpiewnik Pielgrzyma, wyd. V, tekstowe	30.—
Książka dla rejestracji członków w Zborach	30.—
Zamówienie na powyższą literaturę należy kierować pod adresem: Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Warszawa, Al. Jerozolimskie 99/37.	
Ewentualne zwroty książek ze Zborów, należy adresować: Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, II Zbór Warszawski, Warszawa 25, ul. Puławska 114.	

Dobra wonność Chrystusowa

Z życia dwudziestoletniej dziewczyny

„Bośmy dobrą wonnością Chrystusową Bogu w tych, którzy zbawieni bywają i w tych, którzy giną” 2 Kor. 2, 15

Kiedy podczas potężnej fali przebudzeniowej w szkockim mieście Glasgow, poznałem Pana Jezusa pod wpływem Ducha Świętego, nawróciła się w tymże czasie młoda dziewczyna, nazwiskiem Helena Ewing (czytaj — Juling). Była to wątła istota, ale od samego początku swego nowego życia uczyniła Chrystusa pełnym Panem swoim i została napełniona Duchem Świętym. Przeżycie to było czymś bardzo wyraźnym w jej życiu.

Można by powiedzieć, że „rzeki wody żywej” płynęły z życia tej młodej dziewczyny, która gdy umarła, — a miała wówczas zaledwie dwadzieścia lat, — płakała cała Szkocja. Wiem o tym, że setki misjonarzy na całym świecie opłakiwało jej zgon.

Nauczyła się języka rosyjskiego i pragnęła pojechać do Europy, aby pracować dla Boga. Gdy moja matka przysłała mi telegraficzną wiadomość o jej śmierci, przebywałem właśnie na ewangelizacji w Anglii. Siedem godzin łączyłem się z moich oczu łzy, których żadną miarą nie potrafiłem zatrzymać. Moi gospodarze, u których mieszkalem myśleli, że to była moja naręczona, ale tak przecież nie było. Ja należałem tylko do tych tysięcy wierzących, którzy w tym dniu płakali również. Odczuwali bowiem jak będzie brakowało jej na ziemi.

Była powszechnie znaną, wręcz sławną osobą, choć nie napisała ani jednej książki, nie ułożyła żadnej pieśni, ani nie oddaliła się od miejsca swego pobytu dalej jak na trzysta kilometrów, o ile mi wiadomo.

Chociaż młodo umarła, przyprowadziła wielu ludzi do Chrystusa. Codziennie wstawała około piątej godziny rano, aby czytać Pismo Święte i modlić się. Jej matka pokazywała mi dzienniczek, w którym miała imiona około 300 misjonarzy, oprócz innych nazwisk. Modliła się codziennie za nimi. I to wskazuje, że Pan Bóg położył jej szczególnie na sercu, aby była niewiastą modlitwy.

W tym dzienniczku zauważyłem także słowa: „O Boże, ratuj Duglasa Stewarta (czytaj Stiurlarta) i uczyn go takim misjonarzem, jakim jest jego brat James”. Helena odeszła do wieczności, nie doczekawszy się wysłuchania modlitwy, która została wysłuchana nieco później. Jak wiadomo, mój brat, jako misjonarz, był więziony w czasach hitlerowskich przez pięć lat.

Helena miała zwyczaj zapisywać datę dnia, od którego za kimś zaczynała się modlić oraz datę wysłuchania. Prowadziła czynne życie modlitwy, które poruszało ramię Boże i ludzi.

Pewnego dnia rozmawiałem z dwoma profesorami uniwersytetu w Londynie. Mówiliśmy o żywym i czynnym chrześcijaństwie, kiedy jeden z nich nagle rzekł: „Bracie Stewart, chcę Panu opowiedzieć pewną historię”

Opowiadał, że na uniwersytecie w Glasgow była pewna dziewczyna, którą otaczała wonność Chrystusowa, a było to widoczne od pierwszej chwili, gdy wstąpiła w mury zakładu. Kiedy studenci, jak to studenci, żartując opowiadali sobie przy tym jakieś dwuznaczne dowcipy, a ta studentka nadeszła, wtedy zawsze ktoś odzywał się: „Uwaga, Helena przyszła, teraz bądźcie cicho”. Przechodziła tylko a nieświadomie promieniowała mocą, która przepędzała ciemność. Profesor dodał jeszcze, że na zebraniach modlitewnych następowała wyraźna zmiana atmosfery, kiedy ta młoda dziewczyna weszła do pokoju. Nie potrzebowała nawet brać udziału w modlitwie. Z chwilą, kiedy weszła, moc Boża opanowywała zebranych. Dlatego też — dodał — wielu studentów doprowadziła do Chrystusa. Było to najsilniejsze działanie mocy Bożej w człowieku, z jakim ten profesor spotkał się w swym życiu. Wtedy rzekł: „Panowie, to mogła być tylko Helena Ewing”. Profesor potwierdził.

Pewnej nocy, blisko godziny dwunastej, w czasie silnego mrozu, rozdawałem traktaty na ulicy w Glasgow i starałem się pozyskać dusze dla Chrystusa. W czasie powrotu do domu, spotkałem Helenę. Jak zwykle pracowała dla Pana: szła ulicą i objawszy ramieniem jakąś prostytutkę, opowiadała tej nieszczęsnej kobiecie o Jezusie i Jego miłości.

Przyprowadziła wiele ludzi do Pana. Gdy po kilku latach poszedłem na jej grób, powiedział mi grabarz na cmentarzu: „Kaznodziejo, nigdy nie zapomnę pogrzebu tej dziewczyny. Kiedy jej ciało składałem do ziemi, odczuwałem obecność Bożą.”

Czy możemy dać wytłumaczenie takiego życia? Oczywiście. To nie były jakieś jej szczególne właściwości natury psychicznej, nie! To nie były też specjalne talenty. Jest tylko jedno wytłumaczenie i jest ono prawdziwe. Helena była napełniona Duchem Świętym.

Kiedy pewnego razu opowiadałem o niej mojej żonie, uważała, że przesadzam. Ale powiedziałem jej: „Poczekaj, aż przyjedziemy do Glasgow, a przekonasz się”. Pewnego razu mieliśmy wieczorek towarzyski. Zeszli się młodzi ludzie i bawili się dobrze. Nagle odezwała

(dalszy ciąg na str. 9)

BOJAŻŃ PAŃSKA

„Błogosławiony człowiek, który się zawsze boi, ale kto zatwardza serce swoje, wpada w zło”

Przyp. Sal. 28,14

W Piśmie Świętym często możemy przeczytać, i to zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie, słowa mówiące o bojaźni Pańskiej: „początkiem mądrości jest *Bojaźń Pańska*...” (Przyp. Sal. 9,10); „*Bojaźń Pańska jest mieć w nienawiści zło*” (Przyp. 8,13); „...*Bójcie się Boga i chwalcie Mu dajcie, gdyż przyszedł godzina sądu Jego, a kłaniajcie się Temu, który uczynił niebo i ziemię, i morze, i źródła wód*” (Obj. 14,7).

W proroctwie Izajaszowym czytamy: „I od pocznie na nim Duch Pański, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i *bojaźni Pańskiej*. I będzie czułym w *bojaźni Pańskiej*, nie będzie według widzenia oczów sądził, ani według słyszenia uszów swoich karał” (Izaj. 11,2,3).

Otóż stoi przed nami Słowo Boże. Nie raz i nie dwa czytaliśmy sami to Słowo, lub przynajmniej było nam czytane, a więc słyszeliśmy je. Tym, którzy dwójnasobnie słuchają (Ps. 61, 12), będzie drogie to słowo. Rzeczywiście powinniśmy mieć je na sercu stale i prosić Pana jak to czynił Psalmista: „Utwierdź wyrok Twój słudze Twemu, który się oddał *bojaźni Twojej*” (Ps. 119,38).

Przypowieści Salomonowe mówią, że kto się boi Pana zawsze jest błogosławiony. Tak więc leży przed nami błogosławieństwo lub przekleństwo, pamiętajmy więc, że „... kto zatwardza serce swoje, wpada w zło”.

Mówiąc to, nie mamy na myśli ludzi świeckich, którzy i tak są martwi w swych grzechach, lecz odnosi się to wyłącznie do ludzi którzy wiedzą o bojaźni Pańskiej, ale jej nie przestrzegają.

Czyż może być coś smutniejszego nad taki stan, gdy człowiek wierzący, znający Słowo Boże, opuszcza stan bojaźni Bożej i przestaje bać się Pana? Człowiek wierzący, narodzony dla królestwa Bożego, od chwili spotkania się z żywym Bogiem, stał się Bożym człowiekiem, który przeszedł ze śmierci do żywota, od stanu obojętności do stanu bojaźni Bożej. A gdy w bojaźni chodzimy — odstepujemy od złego. Chwała Panu!

Czy i ty, drogi Czytelniku, masz już tę pewną radość z tego, że jesteś już nowym stworzeniem? Czy masz tę słodką radość, że twój stosunek do Pana jest prawidłowy? Czy boisz się Go zawsze?

Niestety, w praktycznym życiu nieraz okaże się inna nieco rzeczywistość, której może ty sam już nie widzisz, ale widzą to inni. Kto jest bowiem świadomy każdego kroku a zawsze przytem boi się Pana, ten i od złego odstepuje.

We wspomnianym już czterdziestym pierwszym rozdziale mówi prorok Izajasz o Panu Jezusie, że spoczął na Nim siedmioraki Duch Boży. A ten siódmy z rzędu, to jest Duch bojaźni

Pańskiej. A więc w Panu Jezusie jesteśmy ubogaceni wszystkim, co jest potrzebne do zupełnej pobożności i żywota. Chwała Panu naszemu, Który był „... czułym w bojaźni Pańskiej...” (Izaj. 41,3). Był Pan nasz pełen tego Ducha, którego nie dostaje rodzajowi ludzkiemu od początku, gdyż nie co innego stało się przyczyną pierwszego grzechu w raju, ale właśnie brak bojaźni Bożej.

Jakże więc uważać musimy na Słowo Pańskie w dzisiejszym czasie, gdy pomimo hojnej łaski Bożej i różnych darów, tyle jest boleści rozlicznych w ciele Chrystusowym, którym jest Kościół. Próżna jest chluba z darów, gdy owocu ich brakuje; może bowiem i to być, co mówi Pismo, że „dar zaślepia oczy...”, a może i to się pełnić, że pod wpływem pewności posiadanego bogactwa Bożego „... zatyło serce ludu...”, a wówczas może i to być, że „Słuchem słuchać będziecie, ale nie zrozumiecie...” (Mat. 13,14,15).

Jeśli więc już boleści dostrzec możemy, może dobrze byłoby spytać, czy nie brak bojaźni Bożej jest ich przyczyną? Złe nie pochodzi bowiem od Boga, ale pochodzi z serca, które *nie było obwarowane* strażą bojaźni Pańskiej.

Dlaczego zaś o tym mówimy teraz? Dlatego o bojaźni Pańskiej się mówi, że tu i tam można usłyszeć między ludem Bożym, że nie jest potrzebne o bojaźni i czuwaniu mówić, skoro już wszystko mamy w Chrystusie.

Ala popatrz człowiecze, skoro do takiego mniemania odszedłeś i innych tak uczysz — jest w tobie samym widziany obraz Chrystusowy? Ach, jakież to żal serce przyjmuje, gdy słyszy się wiele mówiącego i nauczającego, ale owocu w jego życiu nie widać. Chodzisz nadęty przeciw drugiemu, i nawet taki stan ci nie przeszkadza; napomnienia i karność nie przyjmujesz, bliźniego swego w osobie brata twego w Jezusie Chrystusie — łżysz i zabijasz słowem swoim, odbierając mu cześć, a przy tym wszystkim świadczysz, że masz pokój w sercu i radość nawet. Gdzież więc źródło takiego twego stanu, tak strasznej biedy? Otóż popatrz co pisze Kaznodzieja: „Kto zatwardza serce swoje wpada w zło”.

Pismo Święte w wielu miejscach mówi nam o tych, którzy w takie zło popadli. Czytajmy Słowo Pańskie dla siebie osobiście, a może da Pan zawołać z prorokiem Izajaszem: „Przecześ nam Panie, dopuścił błąd z dróg Twoich? przecześ zatwardził serce nasze, abyśmy się Ciebie nie bali?... (Izaj. 65,17):

Czytajmy więc Słowo Pańskie a prośmy, aby zachował nas Bóg od strasznych tych błędów duchowych, które w niejednym się zborze pokazują, a których przyczyną jest *opuszczenie drogi bojaźni Pańskiej*.

G. Cieszkowski

ZNACZENIE POSTU I MODLITWY

Ostatnie godziny czasów ostatecznych, zobowiązują lud Boży do największego duchowego wysiłku. W tym decydującym okresie, krótko przed północą, nie ma czasu na organizowanie przyjemnych nabożeństw i uroczystości. Musimy statecznie żyć, to znaczy złożyć samych siebie na ołtarzu, szukać oblicza Bożego w poście i modlitwie dotąd, aż Bóg rozpocznie działać potężnie w naszych zborach, narodach, na całym świecie.

Bóg bowiem może tylko wówczas coś uczynić, jeżeli zdamy się na Niego, jeżeli natomiast pozostaniemy nadal obojętni i letni, patrząc z zadowoleniem, na siebie samych, pozostając w wygodnictwie, stajemy na przeszkodzie działaniu Bożemu. Ale gdy dobrowolnie wybieramy Jego drogę i szukamy Jego oblicza w poście i modlitwie, to Bóg może nawet wśród panującego zamieszania i światowego kryzysu chrześcijaństwa, obudzić Swój Kościół, i wykonywać Swą wolę ratowania ginącej grzesznej ludzkości.

Jesteśmy tutaj na ziemi zarządcami. A któż jest zarządca, jak nie ten, któremu powierzono do zarządzania różne rzeczy, przedmioty i dobra, które nie są osobistą własnością zarządzającego.

Pan Bóg powierzył nam nie tylko majątek, pieniądze lub inne dobra, ale dał nam również różnego rodzaju talenty, uzdolnienia, zalety i umiejętności. Bóg uczynił nas zarządcami tych ofiarowanych nam dóbr. Przyjdzie też dzień, że będziemy musieli zdać rachunek z tego naszego szafarstwa. Pismo Święte wyraźnie nam o tym mówi (Mat. 25,14-30; Rzym. 14,12; Mat. 12,36).

W tym artykule chcemy coś powiedzieć o p o ś c i e. Stwórca obdarzył nas prawem decydowania o stosowaniu postu, jako wzmocnienia modlitwy. Jest to siła, która została postawiona do naszej dyspozycji. Gdy my, jako dzieci Boże ze szczerym sercem, w poście i modlitwie przybliżamy się do majestatu Bożego, może Pan znacznie więcej uczynić dla nas osobiście, dla rodzin, zborów, miast, wsi i kraju, niż gdybyśmy nie pościli. Historia Kościołów a w szczególności niektórych okresów, mówi o tym wyraźnie. Będąc więc dłużnikami wobec Pana, tym bardziej powinniśmy regularnie i wytrwale przebywać w poście i modlitwie.

Jednym z licznych przykładów długotrwałego postu w Starym Testamencie jest przykład Mojżesza, wiernego i pokornego sługi Bożego.

Wiemy, że dwukrotnie pościł on przez czterdzieści dni. Za pierwszym razem w czasie tego postu otrzymał tablice z dziesięciorgiem Przykazań Bożych i przepisy Zakonu wraz z dokładnym opisem Namiotu Przymierza. Za drugim razem, również w poście, błagał Pana Za-

stępów o łaskę dla ludu Izraelskiego. I modlitwa ta została wysłuchana.

O Danielu czytamy, że przez trzy tygodnie modlił się a przy tym ograniczał się w jedzeniu. Wiemy, że modlił się o przyszłość swego narodu i został wysłuchany a Bóg przysłał mu anioła, który mu oznajmił wiele tajemnic przyszłości.

W naszych zaś czasach dzień poświęcony Bogu i służbie Bożej — uczyniono dniem jeszcze bardziej wystawnego jedzenia i picia. Najlepszy obiad musi być właśnie w niedzielę. A czyż nie można byłoby tego dnia chrześcijańskiego odpoczynku, to jest niedzieli, uczynić dniem prostego i skromnego sposobu życia i oddania się Bogu w modlitwie przyczynnej i z postem, za nasze rodziny, nasze zbory i za nasze narody; za ginących dokoła w grzechu i za sprawę głoszenia Ewangelii.

Wspomnijmy jeszcze, że w Nowym Testamencie czytamy, że jednym ze znaków czasów ostatecznych będzie nadmierne przywiązywanie wagi do picia i jedzenia (Mat. 24,27—39).

Wspomnijmy jeszcze jeden przykład ze Starego Testamentu. Pamiętamy, jak to lud Niniwy uniknął kary Bożej? a stało się to przecież przez posłuszeństwo rozkazaniu Bożemu przyniesionemu przez Jonasza, które nakazywało pokutę powszechną a jej znakiem miała być modlitwa i post, obejmujący w tym szczególnym przypadku nawet i zwierzęta domowe.

A w Nowym Testamencie coś czytamy? Czyż Pan Jezus nie pościł na początku Swej działalności przez dni czterdzieści będąc jednocześnie wystawiony na ciężką walkę z szatanem-kusicielem. Wspomnijmy też, jak zapytano Pana Jezusa, dlaczego uczniowie Jego nie przestrzegają postów, które są gorliwie stosowane zarówno przez uczniów Janowych, jak i faryzeuszów. Odpowiedź Pana jasno nam mówi, że wówczas w obecności Pana Jezusa uczniowie nie potrzebowali pościć, natomiast zapowiedział Pan, że po Jego odejściu z ziemi, będzie czas właściwy, aby i oni poczęli pościć. O tym, że tak było czytamy w Dziejach Apostolskich (Dz. Ap. 13,3), a tak wypełniło się to, co Pan powiedział: „Ale przyjdą dni, gdy od nich (tj. uczniów) będzie odjęty (Pan Jezus), a wtedy pościć będą” (Mat. 9,15). Tak więc post jest biblijną pobożnością, którą sam Pan praktykował a i uczniom wskazał. A tymczasem wiele sług i pracowników w służbie Ewangelii, zaniedbuje sprawę modlitwy i biblijnego postu, rezygnując tym samym ze skutecznej duchowej walki z duchami ciemności. Czy nie jest możliwe wyrzeczenie się kilku posiłków i cierpienie krótkotrwałego głodu?

Czytamy wprowadzie w znanej przypowieści o faryzeuszu i celniku (Łuk. 18,10—14), że faryzeusz wyliczając swe zasługi, zaliczył do nich i post („...poszczę dwakroć w tydzień...”); Pan Jezus nie skarcił też faryzeusza za to, że pościł, ale za nieskromne powoływanie się na własne „zasługi” i ocenianie się jako coś lepszego od celnika. Mało tego, gdyż Pan Jezus powiedział, że: „jeśli nie będzie obfitsza sprawiedliwość wasza, niż nauczonych w Piśmie i faryzeuszy, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego” (Mat. 5,20).

Kiedy więc czytamy Dzieje Apostolskie i widzimy gorliwość uczniów w modlitwie i poście, jak choćby we wspomnianym już miejscu (Dz. Ap. 13), przekonujemy się jakiego to błogosławieństwa pozbawiamy się zaniedbując modlitwę i post. Stąd też ubóstwo duchowe współczesnego chrześcijaństwa, kaznodziejów, ewangelistów i misjonarzy. Przywódcy ludu Bożego najczęściej nie są wyposażeni w moc Bożą, a czyż i nie dlatego, że nie zostali do pracy wysłani, jak w pierwszych Zborach z modlitwą i postem i włożeniem na nich rąk. Dyskutuje się wiele w obecnych czasach nad różnymi biedami i niedostatkami duchowymi wśród ludu Bożego. Zapytujemy więc z tego miejsca, czy nie zmieniłyby się te sprawy, gdybyśmy oblicza Bożego szukali w modlitwie i poście?

Wspomnijmy też, że potężnym wystąpieniem pobożnych mężów w obronie czystości chrześcijaństwa i obyczajów, towarzyszyła ich wytrwała modlitwa i post. W wyniku płomiennych wystąpień Savonaroli (XV w.) nie tylko Florencję ogarnia fala pokuty i nawróceń, ale państwo tak czuje się zagrożone, że doprowadza do skazania Savonaroli na śmierć drogą fałszywych oskarżeń. Savonarola pościł wiele, aż do osłabienia ciała. Znane też jest i w życiu wielkiego reformatora Marcina Lutra, że pościł wiele i długo. A przyniosło to temu mężowi wiele mocy i błogosławieństwa, dzięki któremu tak wiele ludzi znalazło drogę zbawienia w Jezusie Chrystusie. Podobnie inni reformatorzy, jak Jan Kalwin, który poszcząc wiele i modląc się oglądał przebudzenie i nawrócenie miasta w którym działał. Podobnie Jan Knox, szkocki Boży mąż był tak gorliwy w modlitwie i poście, że Maria Stuart, królowa Szkocji, miała ponoć oświadczyć kiedyś, że bardziej boi się modlitwy Knoxa, niż armii Elżbiety, królowej Anglii.

Podobnie znany reformator i ewangelista Wesley, był tak błogosławiony w pracy, że stał się początkiem wielkiego ruchu przebudzeniowego i odrodzencego w Anglii, pogrążonej ówczesnie w ciemnym mroku powszechnego grzechu, upadku moralności i odstępstwa od Słowa Bożego. Wesley był mężem modlitwy i pościł dwa razy w tygodniu. Inny mąż Boży, amerykański ewangelista, Finney, gdy stwierdzał w swym życiu osłabienie działania Ducha Świętego, pościł i trwał w modlitwie przez trzy dni. Po tak

spędzonych dniach, bywał znów napełniany mocą Bożą tak, że dziesiątki tysięcy ludzi pod wpływem łaski i Słowa Bożego, przychodziło do pokuty i oddania się Bogu. Dla Finneya post był środkiem do wyzwolenia mocy Bożej.

Należy stwierdzić, że my właśnie jesteśmy tym pokoleniem, które zaprzestało praktykowania postu. Metodyści na przykład, na początku powstania tego ruchu religijnego, praktykowali powszechnie post, i wiedzą dobrze o wspólnym przebudzeniu tamtych czasów.

Uczestnicy ruchów przebudzeniowych uważali cotygodniowe poszczenie, za rzecz zupełnie naturalną. Natomiast zbory naszych czasów, są raczej laodycejskiego ducha i zaniechały praktykowania postu.

Nędza zaś chrześcijaństwa współczesnego jest tak zastraszająca, a grzech tak powszechny w świecie, że stan ten powinien by pobudzić lud Boży do tego, aby zrezygnować z czegoś, ofiarować coś z siebie Bogu więcej niż dotąd, aby Pan mógł z mocą Swe dzieło w nas rozpocząć.

Jak wielka odpowiedzialność nas czeka, jeżeli zaniedbamy tego obowiązku na nas spoczywającego, i nie weźmiemy tych słów poważnie do serca. Rozpocznijmy pracę Bożą według Jego woli: rozpocznijmy w poście i modlitwie prosić o nowe przebudzenie.

tlumaczył i podał A. Wisetka

Dobra wonność Chrystusowa

(dokończenie artykułu ze str. 6)

się moja żona: „Czy to jest fotografia Heleny Ewing tam na ścianie?” Nagle zapanowała grobowa cisza, a moja żona zdziwiona zapytała: „Jim, czy powiedziałam coś niestosownego?”.

Tymczasem wszyscy umilkli a śmiech ustał w jednej chwili. Jeden po drugim bez słowa klękał i zaczynał się modlić. Pomyślcie, kilka lat po jej odejściu do wieczności, a jeszcze jej imię miało taką moc, że przypominało o obecności Bożej. Drodzy przyjaciele, jestem przekonany, że takie życie duchowe może być własnością każdego dziecka Bożego.

Chciałbym jeszcze dodać, że niektórzy myślą, że aby być napełnionymi przez Ducha Świętego, muszą być szczególnie obdarowani jak John Wesley lub Charles Finney. O nie! Nie oznacza to, że musimy być utalentowanymi mówcami lub potężnymi kaznodziejami. Przecież chodzi tylko o to, aby Duch Święty stanął za naszymi skromnymi i pokornymi słowami prostego świadectwa.

podał St. Lipiński

J. A. Stewart

ŚWIATŁO Z CIENIA PRZYSZŁYCH DÓBR

„Zakon mając cień przyszłych dóbr, a nie sam obraz rzeczy...” „... prawdą jest ciało Chrystusowe”

Żyd. 10, 1; Kol. 2, 17

CZĘŚĆ III – KAPŁAŃSTWO

25. Efod i naramienniki

„A sprawisz szaty święte Aaronowi, bratu twemu, na cześć i na ozdobę”.

„Ty się też rozmówisz z każdym umiejętnym rzemieślnikiem, któremu napelnisz duchem mądrości, aby urobił szaty Aaronowi na poświęcenie jego, aby mi urząd kapłański odprawował”.

„A teć są szaty, które urobią: Napierśnik, i naramiennik, i płaszcz, i suknia haftowana, czapka i pas. I urobią te szaty święte Aaronowi bratu twemu i synom jego, aby mi kapłański urząd sprawowali”.

„I nabiorą złota, i hiacyntu, i szarłat, i karmazynu dwakroć farbowanego, i jedwabiu białego”.

„I uczynią naramiennik ze złota, i z hiacyntu, i z szarłat, z karmazynu dwakroć farbowanego, i z jedwabiu białego kręconego, robotą haftarską”.

„Dwa zwierzchnie kraje zszyte mieć będzie na dwu końcach swych, a tak społu spięte będą”.

II Mojż. 28,2-7

Główną szatą arcykapłana, szczególnie uwypatniającą jego wysoką godność i podkreślającą wywyższenie ponad innych kapłanów współsługujących, był bezspornie **efod** z jego kosztownymi ozdobami. I dlatego był najpierwej wymieniony i opisany przez Pana i nie powinien być mieszany z białą jedwabną szatą kapłanów, które niekiedy też określano słowem „efod”, jak na przykład w 1 Sam. 22,18 i 2 Sam. 6,14. W pierwszym z tych miejsc widzimy wszystkich kapłanów w Nobe odzianych w efody lniane; tak samo był odziany i Dawid; w ten sposób niekiedy widocznie nazywano święte szaty, ponieważ ściśle przylegały do ciała. Tymczasem to było to, co się nazywało u arcykapłana szatą, którą my już omawialiśmy; była ona także odzieniem i innych kapłanów, odprawiających służbę tylko w sieni przybytku (dziedzińcu) i w świątynicy. Ta szata (grecki „chiton”) była niezbędnym odzieniem każdego duchownego przy każdej służbie przed Bogiem. Wszędzie powinni byli oni być okryci tą obcisłą białą szatą, oznaczającą czystość i sprawiedliwość. Lecz obecnie mówimy wyłącznie o szacie przysługującej tylko arcykapłanowi, o tej, którą on wkładał na płaszcz błękitny. Miało to szczególnie ważne znaczenie. Ta zwierzchnia szata bowiem wskazywała, że jego służba

w Świątyni Najświętszej w bezpośredniej obecności Bożej, nie była ziemską czynnością. To właśnie oznaczał **efod** z jego ozdobami, i dlatego jasny błękitny płaszcz powinien być jego podłożem. W tym rozważaniu pominiemy kosztowne ozdoby i ich znaczenie i bliżej rozpatrzymy tylko

efod i należące do niego naramienniki

Oby sam Pan objaśnił nam ich znaczenie. „Chwała i wspaniałość” arcykapłańskiego **efodu** wyrażona była przede wszystkim rodzajem tkaniny, z której był zrobiony. Gdy przyjrzymy się jej, znowu spotykamy znany nam czterobarwny jedwab z całą wymową znanych nam barw.

Może przypomnimy je w krótkości, tym bardziej, że widzimy okrytego tymi barwami arcykapłana, „obroncę” Izraelskiego, występującego przed oblicznością Bożą.

Wielokrotnie mieliśmy okazję wskazać, że błękitna barwa jest barwą Nieba, szkarłat przedstawia ludzką królewską wielkość i godność, karmazynowa symbolizuje krew, życie oddane na śmierć, i w końcu biała oznacza niewinność i sprawiedliwość. W tych to barwach ujrzelśmy już Chrystusa, jako Tego, który zstąpił z Nieba, jako Króla ludzkości, jako Sprawiedliwego, który oddał za niesprawiedliwych życie Swoje na śmierć.

Takim widzieliśmy Go, umiłowany, w dniach Jego ziemskiego życia; ale co najważniejsze to to, że Chrystus w tej Swojej wspaniałości Wielkiego Arcykapłana jest obecnie w Niebie przed obliczem Ojca. To właśnie wskazuje nam nasz obraz — „cień przyszłych dóbr”.

Widzieliśmy poprzednio te barwy w tkaninie, z której były sporządzone brama przybytku, zasłony i opony z cherubinami. Ale jest jedna i to istotna różnica, w zupełności zasługująca na naszą uwagę, pomiędzy wspomnianą tkaniną a tkaniną **efodu**.

We wszystkich tych ostatnich przedmiotach nigdzie się nie wspomina o złocie; ani jednej złotej nitki nie było ani w niezwykle długich i szerokich zasłonach, zamykających wejścia przybytku, ani w wspaniałych oponach z cherubinami, bezpośrednio stykających się ze złotymi deskami. A teraz, w **efodzie**, napotykamy złoto; mianowicie złotych nici było w tkaninie **efodu** tyleż, ile pozostałych różnobarwnych nici tkaniny razem wziętych. To wynika z II Mojż. 39,3, gdzie czytamy: „Nakleпали też blaszek złotych, i nastrzygli z nich nici

do przetykania hijacyntu, i do przetykania szkarłat, i do przetykania karmazynu dwakroć farbowanego, i do przetykania białego jedwabiu, robotą haftarską". Do każdej z tych nici dodawano złotą nić tak, że w rezultacie efod lśnił cały od złota. Każdy więc, kto widział Aarona, zauważyć mógł łatwo, że był on ozdobiony nie tylko bardziej od innych kapłanów, ale i bogaciej od innych, oddających Bogu chwałę, tkanin Przybytku. Wiemy bowiem, że złoto symbolizuje Bożą naturę. Szaty arcykapłana Aarona mówiły o zarówno ludzkim, jak i Bożym charakterze służby, będącej „ciemniem” Bożego planu zbawienia. Ale Boży pierwiastek w całym rozpatrywanym obrazie, jest elementem dominującym, i dlatego w efodzie złoto jest tak bardzo widoczne.

Spoglądając na Jezusa, nie możemy nie zauważyć, jak ta różnica ostro zarysowuje się w Jego ziemskim życiu, od Betlejem do Golgoty. Tu, na ziemi, widzimy w Nim Tego, który, chociaż „będąc w kształcie Bożym, nie począł sobie tego za drapięstwo równym być Bogu, ale wyniszczył samego siebie”, tj. jakby dobrowolnie zrzekł się boskości Swej „przyjawszy na Sie kształt niewolnika”, stawszy się podobny ludziom, „postawą znaleziony jako człowiek” (Filip. 2,6,7); wszystko to więc w zupełności odpowiada tej wszędzie spotykanej w Przybytku barwnej jedwabnej tkaninie, w której zupełnie nie było złota. Ale gdy zbliżamy się do końca Jego posłannictwa na ziemi, gdy już dokonał dzieła zbawienia, popatrzmy jak pragnie Jezus Swej dawnej chwały, jak On błaga Ojca, ażeby mógł powrócić do tego stanu, z którego wyszedł. „Ojcie” — mówi On wobec wszystkich uczniów Swoich — „przyszła godzina, uwielbij Syna Twego, aby też i Syn Twój uwielbił Ciebie”; i dalej: „A teraz uwielbij Mnie Ty, Ojcie! u Siebie samego tą chwałą, którą miał pierwój niżeli świat był” (Jan 17,1.5). To był powrót do Bożej chwały, do tej, którą On sam niegdyś opuścił. To nie była nowa chwała, ale ta, która należała do Niego pierwój niż świat powstał. I gdy tylko On, wstąpił, jako wielki Arcykapłan, ze Swoją własną krwią, do niebiańskiej świątyni, przyoblekł się w chwałę Bożą, zalsniła ona w pełnym blasku, jak w efodzie arcykapłana.

Ujrzał Go w niej, jako pierwszy — Szczepan, a Saul był olśniony jej światłością, przewyższającą światłość słoneczną tak, że oślepiła go i rzuciła na ziemię. Apostoł Jan tak tulący się kiedyś do piersi Jezusowej, gdy ujrzał Jezusa w Jego Arcykapłańskiej chwale, przechadzającego się pomiędzy siedmioma złotymi świecznikami — upadł na ziemię, jak martwy.

To blask „złota” Jego Bożej chwały sprawia, że obraz Jego jest nie do zniesienia dla ludzkich oczu.

Kto z dzieci Bożych może pojąć nieskończoną pełność błogiej pociechy, która płynie z postaci naszego umiłowanego Pana? To Chrystus, cały Chrystus, Syn człowieczy i Syn Boży, ze

wszystkim Jego przeszłym poniżeniem i wyrzuceniem się, ze znakami Jego cierpień i śmierci, i jednocześnie — Chrystus, przyodziały chwałą, którą On miał pierwój nim świat powstał, stworzony przez Niego; Chrystus, jasność chwały i obraz istności Bożej, wykonujący dziś arcykapłańską służbę w niebiesiech.

*

Inną znowu ozdobą efodu i ściśle z nim złączoną były obydwie piękne **naramienniki**. W naszych ogólnie przyjętych tłumaczeniach, nigdzie nie są one opisane, a w II Mojż. 28,7 powiedziane tylko: „Dwa zwierzchnie kraje zszyte mieć będzie na dwu końcach swych, a tak społu spięte będą”. Wszystko, czego możemy dowiedzieć się z opisu Mojżeszowego, to tyle, że efod był szatą, okrywającą ciało arcykapłana, poczynając od piersi aż do kolan; piersi i ramiona jego nie były nim okryte. Ramiona natomiast okryte były dwoma naramiennikami, zapinającymi się z jednej strony na plecach, a drugi koniec ich idąc przez piersi, przypinany był do pasa. Naramienniki zrobione były z tejże, misternie przetykanej złotem, różnobarwnej tkaniny, którą widzieliśmy na efodzie. W ten sposób, ramiona i piersi arcykapłana były ozdobione tak samo, jak i jego ciało, poświęcone i okryte dla świętego usługiwania.

Zwróćmy na tę sprawę szczególną uwagę. Wszyscy wiemy, że ramiona w Piśmie Świętym wszędzie niemal są wyrazem siły i symbolem władzy. One też przeznaczone są do dźwigania ciężarów, tak przyjemnych, jak i nieprzyjemnych. Dać komukolwiek swe ramiona do rozporządzenia, oznaczało poddać się, oddać z gotowością w służbę posiadane siły. Tak na przykład, o Izraelitach, którzy nie chcieli służyć Panu, czytamy następujące zdanie: „ale oni sobie hardzie poczynali, a nie słuchali przykazań Twoich, owszem przeciw sądom Twoim grzeszyli, które gdyby człowiek czynił, żyłby przez nie; ale uchylając ramion swych, kark swój zatwardzili i nie słuchali” (Nehem. 9,29). Dla nich służba Bogu była brzemieniem; nie chcieli poświęcić Panu sił swoich. Na innym miejscu zaś czytamy, że Lewitom, którzy nasili na ramionach Skrzynię Przymierza, było w pewnym czasie powiedziane: „...nie będzie więcej (Skrzynia) brzemieniem na ramionach waszych.” (2 Kroniki 35,3).

Widzimy więc, że ramiona Aarona, podobnie jak i jego biodra były okryte i przyozdobione specjalną arcykapłańską ozdobą i w ten sposób poświęcone do służby przed Bogiem za lud Jego. To miało bardzo głębokie znaczenie. W tym zawarta była myśl, że cała siła jego duchowa i cielesna, wszelki autorytet jego stanowiska i osoby należał wyłącznie do Boga i istniał tylko dla dobra ludu Bożego.

Czytamy też niejednokrotnie jak właśnie ten naród ze swoim niedowiarstwem i różnymi wygórowanymi, wielostronnymi żądaniem materialnymi i potrzebami, stał się często dla

Mojżesza i Aarona ciężarem duchowym ponad siły ich „ramion”. Pewnego razu, gdy Mojżesz zdawało się, opadł zupełnie z sił pod tym brzemieniem, zawołał wówczas do Boga: „Czemuż tak źle uczynił słudze Twemu? czemużem nie znalazł łaski w oczach Twoich, żeś włożył ciężar tego wszystkiego ludu na mnie? Izalim ja począł ten wszystek lud? Izalim go ja zrodził, iż mi mówisz: Nieś je na łonie twoim, jako piastun nosi niemowlątka, do ziemi, o którąś przysiągł ojcom ich?” (4 Mojż. 11,11,12). Jakże musiały być poświęcane i posilane „ramiona” człowieka, aby nie upaść, lecz stać przed Bogiem w takiej służbie!

Jednak, umiłowani, my znamy Jednego, który w zupełnej gotowości oddał Siebie całkowicie na służbę Bogu i poświęcił ramiona Swe na wieczną arcykapłańską służbę Bogu i ludowi Bożemu. On nie nosił i nie nosi go, jako włożonego Nań brzemienia, ale nosi ten lud tak, jak piastunka nosi dziecko na ramionach swoich. A w tej służbie nie szuka i nie potrzebuje pomocnika, gdyż ramiona Jego są dostatecznie silne, aby podolać temu ciężarowi. „Dana Mi” — tak mówi Swemu ludowi, gdy odchodził z tej ziemi do Ojca — „dana Mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mat. 28,18); a gdzie indziej powiedziano: „panowanie na ramieniu Jego” (Izaj. 9,6).

Jak więc bezpiecznym już i ukrytym w cieniu tych błogosławionych rąk Zbawiciela jesteś słabe i niedołążne dziecko Boże, nawet wówczas, gdy widzisz, że jesteś dla Niego brzemieniem; bądź pewien i raduj się, że te ramiona podeprą cię na wieki.

O ile dawniej, pierwaj nim Go poznałem, jako mego Pana i Zbawiciela, drżałem z obawy przed Bożą mocą, to teraz — On jest moją twierdzą i mocą, pewną ucieczką we wszelkiej potrzebie i pokusie, moją radością i pociechą. Wszystko to mam w Panu Jezusie, moim Arcykapłanie.

Popatrzmy jednak, że nie tylko ramiona, ale i pierś Aarona była okryta tymi wspaniałymi naramiennikami. Pierś kryjąca serce z jego wszystkimi sprawami, wszystkimi dążeniami, wszystkimi pragnieniami i miłością, ona właśnie była w tej służbie Bożej szczególnie uświęcona; mówi to wyraźnie, że Aaron oddał nie tylko siłę swoją, ale i serce, miłość, i wszystką swoją czułość i tklivość na służbę Bogu i Jego ludowi. Wszystkie czynności i wszystkie postępy jego nie powinny były być tylko ciężarem obowiązku, ale ożywiane miały być płomieniem płonącej w nim miłości; jednym słowem służyć miał całym ciałem i całą duszą. Zdajemy sobie jednocześnie sprawę z tego, że niestety ani Aaron, ani wszyscy jego następcy nie reprezentowali sami z siebie takiej zupełności oddania się i poświęcenia. I dlatego też Pan dał im w tych szatach obrazowo to, czego w nich nie było w dostatecznej mierze. A te, dane im szaty były „cieniem” wskazującym na nadchodzącego dosko-

nałego Arcykapłana, który wszystkie te cechy w doskonałości miał posiadać i objawić to miał w rzeczywistości.

O nim czytamy, że „Umiłowawszy swoje, którzy byli na świecie, aż do końca umiłował je” (Jan 13,1); nigdy nie było wahania albo niepewności w tej świętej i poświęconej piersi, nigdy nie było najmniejszej „odmiany, ani zaćmienia na wstecz się wracającego” (Jak. 1,17); On miłował zawsze i stale, i umiłował do końca. Jego miłość wytrzymała wszystkie próby i wyszła z nich zwycięsko!

Ale czy mogło być inaczej? Czy nie powiedział On o Swojej miłości — do nas, że jest równa miłości Ojca Jego — do Niego: „**Jako Mię umiłował Ojciec, tak i Ja umiłowalem was; trwajcież w miłości Mojej**” (Jan 5,9).

Oto obraz miłości, przez Niego Samego nakreślony, ażebyśmy mogli odżywiać się, cieszyć się, ogrzewać się nią, i nawet na wieki zanurzyć się w niej.

„Miłość” — mówi On — „jest długo cierpliwa, dobrotliwa jest; miłość nie zajrzy, miłość nie jest rozpustna, nie nadyma się; nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swoich rzeczy, nie jest porywczą do gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko okrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor. 13,4-8).

*

A teraz na zakończenie popatrzmy na miejsce, które zajmuje efod wśród arcykapłańskich szat. Efod nie był zakładany ani pod białą szatę, ani pod długi błękitny płaszcz dlatego, że one zupełnie by go zakryły. Oczywiście, wszechwidzący Jahwe widziałyby go tam dobrze, ale ani jeden Izraelita wówczas nie mógłby się cieszyć jego pięknnością, nikt nie mógłby być posilony jego pocieszającą treścią. I dlatego był on widoczny dla każdego; dlatego był na wierzchu.

Przypomnijmy tylko jeszcze raz jego cztery, tak wiele mówiące, barwy i jego lśniące wszędzie złoto. Tu więc był uwidoczniiony, pełny miłości zamiar Boży, ażebyśmy — jego dzieci, poznali te doskonałości i cudowności, które Bóg widzi w Swoim Umiłowanym Synu.

Nie tylko więc Bóg, ale i my mamy widzieć i radować się z doskonałości naszego Najwyższego Kapłana i Jego chwalebnej, arcykapłańskiej szaty świętości.

My wszyscy, umiłowani, jeszcze zbyt wiele jesteśmy zajęci i pochłonięci „drzewem znajomości dobrego i złego”, jeszcze spodziewamy się z tego drzewa otrzymać życie i dlatego studiujemy wszelkie, powiedzmy nawet, biblijne tajemnice i niezrozumiałe w nich miejsca, a nawet czasem ujrzymy jakąś cząstkę światła, jakieś pouczenie lub poznanie, które sprawiają

nam nawet przyjemność i radość, ale czyśmy już odkryli, jak mało w nich życia i mocy, jeśli On Sam — Jezus, to cudowne drzewo żywota, pozostaje w sercu i życiu naszym na uboczu. Wówczas bowiem ukryte w Nim życiodajne moce pozostają jeszcze dla nas zasłonięte i niewidoczne, nie poznane i nie wykorzystane przez nas. **Zbyt mało zagłębiamy się w osobę Jezusa Samego, to jest w to, czym On tak pragnie stać się dla nas, czym Go uczynił dla nas Bóg.**

Otoczający nas świat zna Go według „literury”, zna Go, jako postać historyczną, wie nieco o Nim, ale **nie zna Jego Samego**. Dlatego jeśli świat ma, to tylko kształt pobożności, lecz nie jej moc; my zaś nie takiego poznaliśmy Chrystusa, gdyż poznaliśmy Go, jako „moc Bożą i mądrość Bożą” (1 Kor. 1,4). Niestety, pod wielu względami, On znany jest odkupionym. Swoim tylko z litery, tylko z czytania i tylko ze słyszenia, ale tak być nie powinno. Wiedza o Nim powinna poprowadzić nas prosto do poznania **Jego Samego**; i podobnie jak to pierwsze coraz więcej wzrasta z każdym dniem naszego życia, tak należałoby się i temu drugiemu, to jest osobistemu poznaniu Osoby Jezusa bez ustanku wzrastać, a razem z tym i naszej sile i mocy, naszemu życiu, i naszej radości; a w ślad za tym i my sami powinniśmy coraz więcej i więcej być podobni do Niego.

Pismo Święte poznaniem Pana nazywa **osobiste, praktyczne przyswojenie sobie Pana Jezusa**.

Takie poznawanie Jego, nie powinno się nigdy kończyć, gdyż powinno trwać aż do ujrzenia Go twarzą w twarz. Dlatego słyszemy świadectwo Apostoła, gdy napelniony będąc obfitym poznaniem Pana, nawet wówczas, gdy sprawa życia lub śmierci była w jednej cenie u niego (Filip. 1,23)), wyznaje, że jego jedynym bogactwem jest „żeby Go poznać, i moc zmartwychwstania Jego, i społeczność ucierpienia Jego”, ażeby — jak on mówi — „przekształcony będąc śmierci Jego, jakimkolwiek sposobem doszedł powstania z martwych” (Filip. 3,10.11). I Święty Piotr świadczący nam, że wszystkie dobra Boże otrzymujemy właśnie przez poznanie Boga i Chrystusa Jezusa (2 Piotra 1,2.3), nie znalazł dla tych, co przyjęli z nim „równie kosztowną wiarę” innego końcowego słowa, oprócz następującego: „roście w łasce i w znajomości Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa (2 Piotra 3,18).

Ileż pociechy i ile błogości tracimy nie widząc osobiście piękności Chrystusa, przecież dla nas właśnie okazanej jawnie. Ale jakbyśmy to ubogaceni zostali, gdybyśmy stale kosztowali z całej pełni nieogarnionego bogactwa Chrystusowego. O, gdyby i te nasze rozważania zachęciły nas do tego.

Oby się On raczył objawiać z każdym dniem coraz więcej i więcej duszom naszym i to takim, jakim On obecnie jest, przebywającym w niebie, na prawicy wielmożności Bożej, w pełnej doskonałości i piękności Synostwa i Arcykapłaństwa, w którym oręduje za nas, i jakim widzi Go Ojciec! Amen.

tlumaczył F. Więckiewicz

J. Kargiel

Rozmowy z Czytelnikami

● Na wstępie prośba do drogich Czytelników nadsyłających adresy nowych odbiorców naszego miesięcznika. Kochani Bracia i Siostry, wierzcie nam, że witamy miło nowych Czytelników i chcemy im służyć, ale zmuszeni jesteśmy ponownie prosić: podawajcie w y ł ą c z n i e adresy osób, które wyraziły chęć czytania Chrześcijanina, albo które z całą pewnością go chętnie przyjmą. To naprawdę przykro otrzymywać zwrot czasopisma z adnotacją: odmówiono przyjęcia! Nie ma co prawda takich wiele, ale nie jest to dobrze, gdy poczta ma dodatkową i niepotrzebną pracę i musi odsyłać przesyłkę z Francji lub Ameryki. Podkreślamy, że nie jest wiele takich wypadków (ostatnio dwa), ale n i k o m u, kto nie

wyraził chęci czytania nas, nie chcemy nic narzucać. I dla tego u nas w kraju gdy otrzymamy nowy adres i nie jesteśmy pewni, że została sprawa wysyłki z adresatem już uzgodniona, piszemy sami do takiej osoby, i dopiero, gdy wyraża chęć czytania Chrześcijanina, wysyłamy go.

Nie chcemy bowiem, jeszcze raz podkreślamy, nic nikomu narzucać ani narażać naszego ewangelicznego świadectwa na poniewierkę.

I dlatego prosimy: rozpowszechniajcie świadectwo i literaturę ewangeliczną wśród naszych drogich rodaków na obczyźnie i w kraju, ale nim zwróćcie się do nas o wysyłkę, upewnijcie się, że będzie ona przyjęta!

Taka jest nasza gorąca prośba!

● **Mieczysław P., Prudnik.** Jak już niejednokrotnie wspominaliśmy „Chrześcijanin” jest wysyłany bezpłatnie. Wydawanie zaś czasopisma umożliwiają ofiary wpłacane przez tych, których serce jest ku temu pobudzone. W ten sposób miesięcznik nasz mogą czytać i ci, których sytuacja materialna jest zła i nie są w stanie nic zapłacić. Pracujemy skromnie, ale pracujemy w służbie Ewangelii i dzięki Panu Jezusowi, już niemało lat rozsyłamy „Chrześcijanina”, jako świadectwo ewangeliczne w naszym ojczystym języku do 24 krajów, nie mówiąc już o kraju ojczystym. Chwała Panu!

● **L. W., w Sanoku.** List otrzymaliśmy. Dziękujemy. Odpowiemy bezpośrednio, ale z pewnym opóźnieniem, ze względu na nawalną pracę. Prosimy więc o wyrozumiałość i polecamy łasce Bożej w czytaniu Ewangelii, tej Dobrej Nowiny o zbawieniu z łaski. Z Bogiem

● **Paweł K., Oschatz, DDR.** Za list i miłe pozdrowienie, życzenia i podaną zmianę adresu — dziękujemy. Jest nam miło, że „Chrześcijanin” służy i tam. Jeśli chodzi o „Światło

z cienia przyszłych dóbr", to nie przewiduje się wydania tego w formie książki, jakkolwiek zgadzamy się ze zdaniem, że jest to cenne dzieło. Dlatego właśnie śp. br. F. Więckiewicz włożył tyle trudu w tłumaczenie, aby udostępnić tę pracę i polskim braciom i siostram; i dlatego postanowiliśmy je stopniowo drukować w naszym piśmie. Ale na tym nasze możliwości zdaje się kończą się. Pozdrawiamy i życzymy błogosławieństwa Bożego. Z Bogiem.

● **H. Hedberg, Eskilstuna.** Dziękujemy Siostrze za list i pozdrowienia, i ofiarę. Żądane numery „Chrześcijanina” wysłaliśmy; mamy nadzieję, że Siostra już je otrzyma-

ła. Czasopismo nasze wyślemy pod wskazane adresy, ale musimy przedtem napisać tam i zapytać, czy wskazani adresaci będą chcieli czytać „Chrześcijanina”, i jednocześnie wyślemy numery okazowe. Jeśli wyrażą chęć czytania, będziemy im pismo wysyłać co miesiąc.

List Siostry przeczytaliśmy uważnie i serdecznie. Staramy się dzielić z Siostrą zarówno smutki, jak i jaśniejsze chwile. Ale wiemy, że naprawdę potrafi być z nami i naszymi przeżyciami, i najlepiej je zna — nasz Pan, Jezus Chrystus. A On jest Wszechmogący, prawda? Życzymy wiele łaski Bożej. Z Bogiem.

nie był wyposażony w odpowiednie do naszych warunków okrycie i bielelinę. Był tutaj kilka tygodni, jednak ani nie zaziębił się, ani nie chorował. Usługiwał Słowem Bożym na wszystkich prawie nabożeństwach w obu naszych zborach warszawskich. Usługiwał też w Zborze Braci Baptystów w Warszawie.

Świadectwo br. Mc Koya było bardzo proste a było świadectwem osobistego przeżycia. Opowiadał, jak dożył, w późnym dość wieku, napełnienia Duchem Świętym. Jak darowany mu został kosztowny dar wiary i jak od tego czasu nie ma zmartwień ani kłopotów o to gdzie będzie mieszkał, za co będzie jadł lub podróżował. Oświadczył nam na przykład, że jest u nas, ale jeszcze nie ma środków na dalszą podróż, ale nie martwi się o to, gdyż gdy będzie potrzeba jechać dalej, to z całą pewnością Pan Bóg wyposaży go.

Jak wspomniano, usługiwał br. Mc Koy ku posileniu wiary dzieci Bożych, wiary potrzebnej do napełnienia mocą z wysokości, do oczekiwania powtórnego przyjścia Pana, do opowiadania Ewangelii, do „odkupowania czasu” (tj. nie kradnięcia czasu, który należy do Boga), do życia bez niepotrzebnych trosk i kłopotów, pochodzących z niedowiarstwa.

Po zakończeniu usługi, br. Mc Koy wyjechał z Warszawy w początkach lutego i wcale nie do Stanów Zjednoczonych, ale jeszcze do innych krajów, przy czym miał zamiar być w Jerozolimie na Wielkanoc.

Spółeczność warszawska długo zachowała w pamięci tego zupełnie nieznanego nam sługę Ewangelii, którego cechowała prosta usługa, dziecięca wiara i pogoda ducha. (z).

● **Zielona Góra.** W dniu 7 kwietnia w Zborze tutejszym miało miejsce większe zgromadzenie, w którym brali udział zarówno miejscowi członkowie Zboru, jak i przybyli bracia i siostry ze Zborów w Skwierzynie, Międzyrzeczu, Nowym Tomysku, Świebodzinie, Żarach i Kopcach. Na nabożeństwo to zaproszony był i br. Al. Kuc ze Zboru warszawskiego.

Na nabożeństwie porannym rozpoczętym czytaniem Słowa Bożego przez przełożonego Zboru br. P. Musiałę, usłużyli przybyli bracia: F. Pierzchała, St. Kantorek, A. Borówko, a zakończył je br. Al. Kuc, który też następnie usłużył zgromadzonemu dzieciom Bożym przy Wieczerzy Pańskiej.

Ale na tym nabożeństwie nie zakończono, gdyż chrześcijańskie rodziny przyniosły dziatki do Zboru dla błogosławieństwa i poświęcenia Panu, a było takich dzieciątek pięć. Usłużyli im bracia Al. Kuc i A. Borówko, po czym po pieśni i modlitwie zgromadzenie zakończyło się.

Po nabożeństwie zebrani udali się do gościnnego domu braterstwa Myszków dla pokrzepienia się przygotowanym posiłkiem. Po obiedzie

kronika

● **Warszawa. Gość z dalekich stron.** Zbór warszawski przyzwyczajony jest do częstych odwiedzin braci. Ale wizyta br. Mc Koya była jedną z tych najbardziej nieoczekiwanych i oryginalnych. No bo proszę sobie wyobrazić, iż przybył brat, którego osoba jest zaprzeczeniem wielu naszych utartych pojęć.

Wydaje się każdemu, że brat ewangelista musi być jeśli nie młody — to przynajmniej w sile wieku, a brat Mc Koy ma 84 lata! Wydaje się nam, że musi być jeśli nie kierownikiem, to pracownikiem jakiejś misji, a tymczasem br. Mc Koy przeszedł na emeryturę 14 lat temu. I właściwie jego działalność ewangelizacyjna zaczęła się 11 lat temu, właśnie na emeryturze; jest to jego praktyczna odpowiedź tym, którzy twierdzą, że sługa Boży nie może być emerytowany. W tym czasie pięć razy objechał kulę ziemską dokoła, (i zaczął szósty raz), a Polska była pięćdziesiątym czwartym krajem, który na tej swojej „emeryturze” odwiedził.

Dr Charles Francis Mc Koy, absolwent sześciu zakładów naukowych, przez 50 lat duchowny baptystyczny w Stanach Zjednoczonych, człowiek imponującego wzrostu i atletycznej kiedys budowy, obecnie pomimo swego wieku i wielu niedomagań z wiekiem związanych, dzięki szczególnej łasce Bożej, znajduje jeszcze siły, by podróżować po całym świecie, znosić niewygody i trudy pracy ewangelizacyjnej, pokonywać trudności związane z pracą i poruszaniem się w zupełnie obcych mu warunkach i wśród przeróżnych narodów i środowisk, a przy tym wszystkim zachować pogodę ducha i pokój wewnętrzny. I ten stary człowiek, o wszelkich zewnętrznych pozorach i wyglądzie zniedołężniałego starca, jest jeszcze w pełni czynnym ewangelistą!

Weźmy dla przykładu: przyjechał do Warszawy przez Szwajcarię wprost z Afryki. Nie znał tu nikogo i przyjechał w styczniu, gdy rozpoczęły się straszne mrozy. Oczywiście



Dr Mc Koy wśród dzieci w Zborze warszawskim



Zielona Góra. Przed gościnnym domem braterstwa Myszków.

zaś spędzono czas do wieczora na budujących rozmowach, pieśniach i uwielbieniu Pana naszego — Jezusa Chrystusa. (Zb. H.).

● **Okręg białostocki.** W dniach Świąt Wielkanocnych w zborach woj. białostockiego odbywały się uroczyste nabożeństwa, w których brali udział miejscowi wierzący i przybyli bracia z Warszawy. W rejonie Zboru siemiatyckiego w pierwszym dniu Świąt poranne nabożeństwo dla uwielbienia Zmartwychwstałego Pana odbyło się we wsi Czarna Srednia. Na nabożeństwie wieczorowym zaś młodzież tego rejonu uwielbiała Pana słowem świadectwa, śpiewem i grą na instrumentach. Drugiego dnia Świąt zgromadzenia odbywały się we wsi Sielcu. W usługiwaniu Słowem Bożym na wszystkich nabożeństwach brali udział miejscowi bracia i przybyli br. Witold Omeljanowicz.

W rejonie milejczyckim w pierwszym dniu Świąt, nabożeństwa odbyły się w Biełkach, drugiego dnia rano w Czechach, a wieczorem — w Szeszylach; trzeciego dnia, przedpołudniowe — w Nurcu, a wieczorem — w Klukowie. We wszystkich tych nabożeństwach służyli Słowem bracia: N. Jakoniuk, T. Lewczuk i J. Sacewicz. (J. S.).

● **Ewangelizacja w Łodzi.** W dniach 24—27 marca odbyła się w Zborze tutejszym ewangelizacja, którą przeprowadził br. Józef Mrózek, jun. Zasadniczym tematem rozważań Słowa Bożego na sześciu nabożeństwach, które miały miejsce w tych dniach, było:

1. Co zawdzięczamy imieniu Jezus?
Podkreślono m. in.: zbawienie, przystęp do Boga Ojca, wysłuchanie modlitw, moc w opowiadaniu Ewangelii i inne.
2. Królestwo Boże i Królestwo Niebieskie

- 3) Dlaczego nasze modlitwy bywają nie wysłuchane?
Podkreślono przyczyny: grzech czynu, grzech nie czynienia czyli zaniechania, niewiara, egoizm, nieporozumienia w życiu rodzinnym i inne.

W związku z powyższym był też omówiony temat: Co mamy czynić, aby modlitwy były wysłuchane?

W trzecim dniu ewangelizacji odbyło się również nabożeństwo dla dzieci, na którym dowiedziały się, że i one porzebuja nawrócenia się oraz, że i one mogą służyć Bogu, a służba ich będzie miła Panu. Dla obrazowego przedstawienia sytuacji grzesznika, został on porównany do owada, który wpadł do pajęczyny i ginie w niej; porównano go też i do małego okręcika-zabawki zrobionej przez chłopca, a którą w czasie wypróbowywania jej przy brzegu, porwał wiatr na pełne morze.

W każdym z tych dni Pan przysyłał słuchaczy tak, że sala była wypełniona. Błogosławieństwo Boże było widoczne; oby pozostało w sercach uczestników. (K. N.).

● **Okręg wrocławski.** W dniach od 1—20 marca, bracia M. Suski, sen. i K. Śniegoń, na życzenie braci z okręgu wrocławskiego, odbyli trzecią z rzędu podróż misyjną, w której odwiedzili Zbory w Lwówku Śl., Lubaniu Śl., Janowicach Wielkich, Wałbrzychu, Dzierżonowie, Świdnicy, Strzegomiu (po raz pierwszy tam odbyło się nabożeństwo ewangelizacyjne), Legnicy, Oleśnicy-Ratajach i Wrocławiu. Dodatkowo w dniu 21 marca br., K. Śniegoń w drodze powrotnej wstąpił do Brzegu, gdzie odbyło się w zborze tamtejszym wieczorne nabożeństwo.

Cel i charakter misji: „Idźcie i wy do winnicy, a co będzie sprawiedliwego weźmiecie“ (Mat. 20, 7). W nakazie tym — „Idźcie“ — jest i obietnica, która się już w danej chwili realizuje, i dlategośmy

razem z braćmi i siostrami korzystali z duchowych dobrodziejstw i błogosławieństwa Pańskiego, jak również i serdeczności braterskiej.

Drugim celem przedsięwziętej podróży, było odwiedzenie braci i siostr, biorąc wzór z Apostoła Pawła, który tak powiedział (do Barnabasa): „Wróciwszy się, nawiedzmy braci naszych po wszystkich miastach, w którychście opowiadali słowo Pańskie, jakoli się mają“ (Dz. Ap. 15, 36). Chrystus Pan wiedział, że ostateczne czasy będą bardzo trudne. „A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłoby zbawione żadne ciało.“ (Mat. 24, 22). I, że „książę świata tego“, będzie się też starał, by jakimkolwiek sposobem „zwieść, jeśli można, i wybranych“ (w. 24). Więc potrzeba wiele czujności i trzeźwości, aby zamysły jego nie były nam tajne, gdyż on przemienia się w Anioła światłości. Dlatego tym więcej konieczność wymaga, aby utwierdzać dusze, i napominać braci i siostry, aby trwali w wierze i w łasce Bożej. „Kto zwycięży, a wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“ (K. Ś.).

● **Ewangelizacja w Bydgoszczy.** W dniach 21—24 marca odbyła się tutaj czterodniowa ewangelizacja, której zakończenie w niedzielę 24 marca było połączone ze wspomnieniami związanymi z piętnastolecim Zboru w Bydgoszczy. W związku z ewangelizacją przybyło wiele braci i siostr i z innych miejscowości, a w tym prawie cały Zbór inowrocławski ze swym przełożonym, Br. J. Murantym na czele.

Słowem Bożym usługiwali zarówno miejscowi bracia-przełożeni: br. T. Dębosz i br. F. Trojanowicz, jak i przyjezdni: brat J. Muranty, br. Al. Kuc, br. P. Bajeński i br. Al. Rapanowicz. Podane Słowo Boże było pokarmem dla serc słuchających, wśród których były i takie, które odczuły potrzebę pojednania się z Bogiem; ci modlili się ze łzami, prosząc Boga o pomoc i ratunek, a było wśród nich część młodych serc — Chwała Panu!

Wspomnieniom z przeszłości poświęcił swe przemówienie br. P. Bajeński, który tutaj w 1948 r. po wielu staraniach i wysiłkach zdołał uzyskać kaplicę dla gromadki wierzących z różnych grupowań ewangelicznych, której usługiwał, dojeżdżając z Gdańska. I w ten sposób wówczas powstał w Bydgoszczy Zbór Kościoła Chrystusowego.

Wielu wspomnieniom poświęcone też było przemówienie sędziwego br. F. Trojanowicza, który od 1950 r. usługiwał Zborowi jako brat-przełożony, i obecnie dożył i obistej rocznicy, jako że w tym dniu dał mu Pan przeżyć osiemdziesiąt lat. Chwała Panu!

W nabożeństwie brała udział i młodzież, a zespół muzyczny, pro-

wadzony przez brata Z. Niewiadomskiego usługiwał bardzo mile i dobrze przez cały czas.

W przerwie między nabożeństwami odbył się wspólny obiad przygotowany przez Zbór, troszczący się

serdecznie zarówno o pokarm duchowy dla serc, jak i pokarm dla ciała wszystkich licznie zgromadzonych dla Słowa i Imienia Jezusowego, (na podstawie notatki br. P. Bajeńskiego).

Głoszonego Słowa Bożego słuchało kilkaset osób, gdyż na pogrzeb przybyli członkowie Zboru miejscowego i bydgoskiego oraz wiele osób z Inowrocławia i okolic. Świadectwem popularności Zmarłego Brata były wieniec złożone na grobie od osób obcych spoza grona braci i sióstr.

Podobało się Panu odwołać Brata Józefa Murantego, który pozostawił po sobie w sercach najbliższych osób i społeczności dzieci Bożych dobrą pamięć i świadectwo nieugiętej postawy świadka Ewangelii Chrystusowej. Zaiste, można powiedzieć, że Brat Józef Muranty „dobry bóg bojował...”.

● **Czeladź.** 24 kwietnia odbył się w Czeladzi pogrzeb siostry Katarzyny Brożyny, teściowej br. W. Stanka, przełożonego Zboru. Pan powołał ją do Siebie nagle, gdyż w dniu zgonu pełniła jeszcze swe normalne funkcje. Odeszła w wieku 84 lat. Pogrzeb był okazją do świadczania o Panu Jezusie wobec licznie zebranych mieszkańców miasta. Usługiwali bracia Zboru chorzowskiego (J. M.).

● **Olsztynek.** W dniu 23 lutego br. deszła do wieczności Siostra Antonina Jankowiczowa. Pogrzeb odbył się 26 lutego przy udziale licznych braci i sióstr, zarówno miejscowych, jak i przyjezdnych oraz wielu znajomych i przyjaciół.

Zmarła Siostra była znana ze swej gorliwości chrześcijańskiej, dzięki której zarówno jej rodzina, jak i wiele osób zawdzięcza usłyszenie błogiej wieści o zbawieniu z łaski Bożej. Odeszła z tej ziemi w pełnej świadomości, z radością, czego świadectwem jest pozostawiony „duchowy testament”, w którym wydała świadectwo swej wiary oraz wypełniła jeszcze raz swój duchowy obowiązek chrześcijański wobec członków rodziny, którym każdemu z osobna, nie wyłączając wnuków, ostatni raz przedstawiła konieczność pojednania się z Bogiem i przyjęcia z Jego rąk życia wiecznego wraz z błogosławieństwem doczesnym i wiecznym. Pozostawiła męża, córkę i dwóch synów.

Wszelkie ofiary na wydawanie czasopisma „Chrześcijańsin“ wpłacane w kraju, prosimy kierować wyłącznie na konto: Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, PKO Warszawa, Nr 1-14-147.252, zaznaczając wyraźnie cel wpłaty na odroczenie blankietu nadawczego. Natomiast ofiary wpłacane za granicą, należy kierować przez oddziały zagraniczne i placówki Polskiego Banku Opieki na adres Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 99/37.

Zasnęli w Panu...

ZGON BRATA JÓZEFA MURANTEGO



Jeszcze jeden z sędziwych braci odszedł do Pana. W dniu 12 kwietnia o godz. 12,35 zmarł śp. Brat Józef Muranty, długoletni przełożony Zboru w Inowrocławiu.

Urodzony 4 stycznia 1893 r., po raz pierwszy spotkał się z Pismem Świętym w 1926 r., gdy zobaczył je w rękach człowieka, z którym razem pracował. Ten wprawdzie odmówił pożyczania Biblii, ale wskazał br. Murantemu adres br. A. Przeorskiego z Jabłonny k/Warszawy, i poradził, aby tam napisać, a niewątpliwie otrzyma rychło Pismo Święte.

Istotnie niedługo po tej rozmowie i napisaniu pod wskazany adres, br. Muranty otrzymał Biblię i zaczął ją czytać; równocześnie zaś, nie zaniebując uczęszczania na nabożeństwa rzymsko-katolickie, uważnie słuchał kazań, a porównując je z Pismem Świętym, przekonał się o ich martwocie i braku żywego Chrystusa. Pod wpływem czytania Słowa Bożego, serdecznie począł modlić się, a prośby jego zostały wysłuchane. Pan Jezus dał mu poznać Prawdę, która go wyswobodziła. Brat Muranty stał się przez Łaskę Bożą — dzieckiem Bożym, narodził się na nowo dla Królestwa Bożego. Szczególnie przeżył wówczas to Słowo: „Albowiem jedną ofiarą doskonałymi uczynił na wieki tych, którzy bywają poświęceni“ (Żyd. 10, 14).

O tym czego dożył z łaski Bożej, począł świadczyć innym, od własnej rodziny zaczynając. Pan pobłogosławił to świadectwo: nawróciła się Żona, następnie trzech bracia rodze-

ni — Jan, Kazimierz i Ludwik, następnie obie siostry — Maria i Katarzyna, a potem i matka i teściowa. Radosnym wydarzeniem było i to, że br. Muranty mógł wskazać drogę do Jezusa i temu człowiekowi, który mu w swoim czasie umożliwił otrzymanie Biblii.

Tak więc od r. 1927 rozpoczęła się praca ewangelizacyjna Brata Józefa Murantego. Dwukrotnie na początku pozbawiano go mieszkania za urządzanie nabożeństw, aż wynajął salkę przy pl. Klasztornym w Inowrocławiu, w której zgromadzało się do 80 osób dla słuchania Słowa Bożego.

W okresie okupacji niemieckiej, działalność była niemożliwa, zgromadzano się więc w mieszkaniu br. Murantego.

Po wojnie, w 1946 r. br. Muranty przystąpił do Kościoła Chrystusowego i w ten sposób w 1953 r. wszedł do społeczności naszej w Kościele Zjednoczonym.

Gdy teraz zachorował, a choroba trwała krótko, bo wszystkiego 10 dni, świadczył o swoim Zbawicielu w szpitalu, i na krótko przed zgonem oświadczył, że rozmawiał z Panem Jezusem, a Pan mu powiedział, że go wnet zabierze z ziemi. Potwierdzeniem tej łaski był pokój i pogoda ducha i uśmiech na twarzy, nawet, gdy już nie mógł mówić.

Brat Józef Muranty był mężem wiary i głębokiej znajomości Słowa Bożego. Nikt nie widział, aby wiara jego zachwiała się. Wiara go zachowała, gdy w okresie międzywojennym był piętnowany i prześladowany przez kler katolicki za świadectwo o Panu Jezusie i nieugiętą postawę w wierze. Był przy tym człowiekiem poważnym, a jego ulubione i radosne świadectwo o powtórny przyjściu Pańskim robiło głębokie wrażenie, gdyż Objawienie Św. Jana, było księgą przeczytą przez niego głęboko.

Pogrzeb odbył się w dniu 15 kwietnia o godz. 14. Nabożeństwu przewodniczył br. St. Krakiewicz, który przybył z Warszawy, aby oddać ostatnią posługę czcigodnemu i sędziwemu słudze Bożemu.

Słowem Bożym służyli nad grobem: miejscowy pastor metodystyczny br. J. Redzel, br. T. Dębosz z Bydgoszczy i br. St. Krakiewicz z Warszawy.

Adres dla korespondencji do Redakcji i Administracji:
Miesięcznik „CHRZEŚCIJANIN“, Warszawa, Al. Jerozolimskie 99/37
Telefony: 333-163; 868-94

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Wydaje: Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
Redaktor: brat Zdzisław A. Repsz